

EMILIA ZIÓŁKOWSKA

DZIEDZICTWO

ŁOWCZYNI

SMOKÓW

W ŚWIECIE RZĄDZONYM PRZEZ ŚMIERĆ, PRZETRWANIE WYMAGA OFIAR.

EMILIA ZIÓŁKOWSKA

DZIEDZICZYSTWO
ŁOWCZYNI
SMOKÓW



Copyright © Emilia Ziółkowska

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja i korekta:

Monika Machał

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcia na okładce:

Autor: Warm_Tail

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Autor: R-i-s-e

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Dystrybucja:

OSDW Azymut Sp. z o.o.

ul. Gottlieba Daimlera 2, 02-460 Warszawa

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Al. 29 Listopada 130/119, 31-408 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing:

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 66826 42 7

**Dla Hanny, Piotra, Bronki,
Basi i Tomka**

Rozdział 1

Przywołując noc skinieniem głowy, bezszelestnie stąpałam po ziemi pełnej krwi i ciał. Kości świeciły w przyćmionym świetle, a osocze lepilo się do ubrań i wsiąkało w skórę. Śmierć nie była piękna, a fakt, że wszystkie te dusze poległy na marne, przywoływał gorzki smak na języku. Walka zakończyła się klęską, a twierdza nie została zdobyta. Smoki wygrały tę rozgrywkę.

W mojej dłoni spoczywał mały sztylet, który nigdy nie wydawał się tak lekki, jak teraz.

– Czekaliśmy na ciebie, pani. – Darwien skłonił się delikatnie i ustąpił na bok. Nieznacznie uśmiechnęłam się w duszy na jego widok. Dobrą decyzją było uczynienie go swoim oficerem. Patrzenie na śmierć przychodziło mu zaskakująco łatwo.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na setki męskich sylwetek, których zbroje mieniły się delikatnie. Zgodnie z moim poleceniem, czekali. W równych rzędach, pośród nienagłego światła, stali moi żołnierze. W pierwszych szeregach młodzi jeszcze nie do końca wyszkoleni żołdacy, pełni ambicji, chorobliwej chęci walki i udowodnienia swoich wartości. To oni rzucali mi ukradkowe spojrzenia, niepewnie omiatając moją sylwetkę. Nikt inny by się nie odważył.

Zaraz za nimi nikt nie nikt w dali niemal nieskończony ciąg ciał. Trwali nieruchomo i pewnie, ze wzrokiem utkwionym w pustkę. Wiedzieli, co miało się zaraz stać. Moi doświadczeni wojownicy, moja mała armia. Armia, która zaraz zostanie poddana testom.

Delikatnie, niemal z czułością, osunęłam się na zdobiony fotel stojący na wzgórzu. Przywitała mnie wszechogarniająca cisza i bezruch, nie było słychać śpiewu ptaków, ani ostatnich jęków poległych, nawet wiatr nie śmiał mi przeszkadzać.

– Zapewne każdy z was zastanawia się, czemu zostaliście tutaj wezwani. Dlaczego każdy z podoficerów został zmuszony do odwrotu. Dlaczego właśnie, teraz gdy już prawie się udało. Otóż nie. – Przeszłam palącym wzrokiem przestrzeń. – Nic nie poszło po naszej myśli.

Rozsiadłam się wygodniej na widok jednego z dowódców, schowanego w cieniu. Straty w wojownikach w oddziale Ahmanara okazały się być największe, więc w chwili słabości pozwoliłam mu uczestniczyć w swoim potwornym przedstawieniu. A przynajmniej chciałam, aby tak myślał. Miał wierzyć, że to wyraz mojej słabości, a nie część doskonale przemyślanego planu. Moje prawdziwe intencje były mniej dobroduszne, wręcz okrutne. Oczyszczenie moich szeregów, to najistotniejszy cel.

Delikatnie skinęłam głową na dowódcę, żeby się przybliżył do stojących w szeregach mężczyzn i podjęłam wcześniej przerwany monolog.

– Cztery armie przeszły przez pola bitewne. Ahmanar, Krain, Mirunis, Tenmar, a na końcu mieliśmy dołączyć my. Setki i tysiące walczących, którzy mieli jeden cel. Twierdzę, w której zgodnie z naszą wiedzą skryli się Oni. Wygrana wydawała się być na wyciągnięcie ręki. Kilka chwil i wszystko nasze. Jednak ktoś był na tyle głupi, żeby dokonać zdrady. Ktoś, kto należał do naszego obozu. Ktoś, kto miał czelność stać tu teraz przede mną. – Ze stoickim spokojem uniosłam głowę ku niebu.

– Skończmy już z tym żalnym teatrykiem i zabierzmy się za tę zdradziecką gnidę – warknął Ahmanar ze swojego miejsca. Zapewne czekał na wytypowanie jednego z młodzieńców, który jeszcze nie zdążył złożyć przysięgi. Jednego lub dwóch, którzy zdradzili.

Nie mógł być w większym błędzie.

Jedno spojrzenie skutecznie go uciszyło.

– W ostatnich tygodniach z łaskawości obecnego tutaj Ahmanara dołączyło do nas wiele nowych twarzy i dokonało wyboru na całe swoje życie. – W geście podziękowania dowódcy, przyłożyłam kciuk do czoła. – Okres próby przed złożeniem przysięgi zdążył się rozpocząć, ale niestety, ktoś – zawiesiłam głos w gęstej

od napięcia ciszy – zdecydował się podążyć złą ścieżką. Poinformowanie Stalowej Twierdzy o ataku było niefortunne. Smocze twierdze nigdy nie były łatwe do zdobycia i wymagały dużo energii, aby choćby wejść na otaczający je teren. Z pomocą innych są nie do ruszenia. – westchnęłam znużona. – Jakakolwiek niesubordynacja zawsze była surowo karana, ale zdrada wymaga cierpienia.

Kilka młodocianych wojowników zadrzało. Wyraźnie czułam ich strach. Ciężki, gęsty niczym smoła i obezwładniający lęk nowicjuszy, zawisł w powietrzu jak wiosenna burza.

Wszyscy doskonale wiedzieli, że żaden z podoficerów nie dokonał zdrady. Zwyczajnie nie mógł tego zrobić, gdyż po złożeniu przysięgi ich wola nierozzerwalnie połączyła się z moją.

– Darwienie...

– Skąd pewność, że to któryś z nas? – Do moich uszu dotarł delikatny jak trzepot skrzydeł motyla głosik.

Przez chwilę myślałam, że się przesłyszałam. Pośród tylu dusz tylko jedna odważyła się odezwać. Ktoś hardy, ktoś bardzo odważny musiał być właścicielem tego głosu.

Uśmiechnęłam się w duchu i zwróciłam pusty wzrok ku twarzom pełnym dumy i strachu.

Ahmanar poruszył się niespokojnie i szybko przypomniał mi, jak ważne było utrzymywanie pozorów.

– Skąd pewność? Czy niewystarczającym jest fakt, że żaden z naszego oddziału nie został zabity? Choćby poszkodowany? Podczas trwania próby zazwyczaj ginie połowa petentów. W tej chwili wszyscy stoją tu przede mną cali i zdrowi. Jak myślisz, dlaczego nie zostaliśmy zaatakowani? – Przeniosłam wzrok na chłopca o pięknych zielonych oczach, prostym nosie i jasnych włosach.

Mężczyzna schylił głowę, a jego warga zadrzała.

– Jakiekolwiek pomysły? – syknęłam.

– Nie! – pisnął ze zdenerwowaniem.

– Nie? – Uniosłam brew. – Może i są to okrutne i zdegenerowane stworzenia, ale wierz mi, mają rozum. Mają go na tyle wystarczająco, by móc toczyć z nami swoje zawile gry. I grać w nie mimo naszej woli. Dlaczego nie zdecydowali się zaatakować? Ponieważ zamiast strzał i kul chcieli zarzucić nas czymś innym. Czymś o wiele potworniejszym.

– Czym? – Kilku wojowników się obruszyło.

– Wewnętrznym sporem. – Schyliłam głowę w kierunku stojących przede mną młodzieńców.
– Za waszą sprawą.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego my zostajemy obarczeni winą? Nikt z nas nie ośmieliłby cię zdradzić!

– ostatnie zdanie wypowiedział o wiele mniej donośnie, niż byśmy wszyscy tego chcieli.

– Mój drogi, smoki dostarczyły wystarczające dowody na waszą winę – uniosłam nieznacznie głos i wstałam z fotela.

Cienie zdały się drgać wokoło, rozochoczone i gotowe do działania.

– Smoki? – blondyn zdawał się nie dowierzać, a jego kompan lekko rozchylił perłowe usta.

Na chwilę przypomniałam sobie o sztylcie inkrustowanym niebieskimi kamieniami, teraz bezpiecznie schowanym w mojej dłoni. Cel był jasny, zdobyć się na użycie tej broni, ale czując misterne i masywne zdobienia, skrzące się w mroku kamienie, poddałam się zwątpieniu. Piękny i mroczny skarb, który otrzymałam wraz ze swym pierwszym napierśnikiem, był jedyną pamiątką po mojej rodzinie. Tej, której nie dane mi było poznać.

Zacisnęłam rękę na ostrzu i złapałam głębszy oddech. Delikatne, chłopięce ciała nie zasłużyły sobie na takie traktowanie.

Pozwoliłam mokremu i zimnemu cieniowi przejąć inicjatywę. Jego chłód osiadł na moim karku i zaczął wsiąkać wewnątrz. Była w tym jednocześnie nieopisana radość, smutek oraz żal dławiący gardło i palący usta.

Koszmary, które w sobie nosiłam, właśnie stawały się rzeczywistością. Powoli zza poły mojego płaszcza zaczęły się wyłaniać smukłe pyski psów gończych. Początkowo rozproszone nitki czerni nabierały coraz ostrzejszych kształtów. Smukłe ciała stworzeń falowały i rozpadały się w nicość, aby na koniec powrócić do swojej przeklętej formy.

Ahmanar cofnął się o kilka kroków, nie rozumiejąc sytuacji. Jego dezorientacja była rozkoszna.

To w toni niebieskich oczu spostrzegłam niedowierzanie i zdradę.

– Ty pani? Ty, która zabijałaś setki smoków, upajałaś się krwią, odcinałaś głowy i tańczyłaś na ich szkieletach, teraz przyjmujesz od nich poświadczenia?

– Ty, która poprzysięgłaś nie spocząć do czasu, gdy nie wybijesz ich wszystkich?

– Jesteś ostatnią nadzieją tych krain!

– Zdrajczyń!

Stałam oniemiała pośród skrawków dymu. Nabór tych młodzieńców był o wiele gorszym pomysłem, niż mogłam kiedykolwiek przypuszczać.

– Chyba zapominacie, gdzie jest wasze miejsce! – Ostra niczym stal nuta wypełniła moją barwę głosu, a na polanie natychmiast zapanował spokój, cisza i błoga nicość. Przymknęłam powieki, unosząc się w chwili krótkiej rozkoszy. Mogłabym oddać duszę tej obezwładniającej przyjemności, której moje brudne czyny nie były godne. Minęło jedno uderzenie serca, drugie i trzecie. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż zatracenia się w tym rytmie.

Psy gończe zostały puszczane wolno.

I wtedy zaczęli krzyczeć.

Darwien stał nieopodal kominka i przyglądał mi się w milczeniu. W namiocie panowała przyjazna temperatura, w przeciwieństwie do tej na zewnątrz. Zima nie była sroga tego roku, ale za to miała niebezpiecznie zdradliwe oblicze. W kilka sekund mogła nastać zameć śnieżna, a w jeszcze mniej całe pola pokrywał gruby lód.

Mój oficer jak zwykle rozważał najbezpieczniejsze wyjścia z sytuacji, ale możliwości stopniowo się kurczyły.

– Nie tak łatwo będzie stąd wrócić, wiesz o tym, prawda? Wiesz już od jakiegoś czasu... może nawet zanim w ogóle wyruszyliśmy.

– Każda wyprawa niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa. – Nie przestawałam ostrzyć kawałka metalu, w czasie gdy mężczyzna wbijał we mnie swoje intensywne spojrzenie. – Gdybym nie podejmowała ryzyka, to nic bym nie zyskała.

Niezadowolona z dźwięku wydawanego przez kamień ocierany o żelazo, rzuciłam przedmiot na poduszki, a sama ułożyłam się wygodnie na pościeli. W małym namiocie zrobiło się cicho. Zza pół materiału wdzierał się do środka mrok i tylko płomień liżące drewno dawały poświatę w pomieszczeniu.

– Ponowne podejście pod twierdze nie wchodzi w grę.

– To raczej oczywiste Darwienie. Te potwory są niesamowicie sprytnie. Zamknąć się od środka tak, że nikt nie może wejść ani wyjść było najrozsądniejszym rozwiązaniem.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, co miało miejsce, Fay. Używanie magii na terenie kontynentu? – Uniósł brwi w zdziwieniu. – Wiadomo, że potrafią posługiwać się magią, ale nigdy nie śmiały tego robić bezpośrednio na naszych ziemiach.

Wydałam z siebie nieartykułowany pomruk. W historii może trzy razy zdarzyło się, że działania Pięciu Armii zakończyły się tak spektakularną klęską. Bałam się nawet pomyśleć, jaka kara na nas czekała

po powrocie do Olyxu, stolicy i jednocześnie twierdzy Króla. Prędzej czy później będziemy musieli wrócić, aby przesłuchać nowych świadków w procesach o czary i przypilnować buntowników.

– Wiesz też, że widziano kilka par skrzydeł unoszących się nad Kamienną Rzeką? – Darwien nieudolnie starał się odwrócić moją uwagę od dość palącego problemu związanego z powrotem z misji.

– Nie otrzymaliśmy listu. Nie ma listu, nie ma zadania. Nie ma zadania, nie ma egzekucji. – Zasady zawsze pozostawały te same.

Niestety listy przychodziły bez przerwy.

Odkąd zostałam powierzona Królowi Damarii w opiekę prawie piętnaście lat temu, byłam szkolona tylko do jednej czynności — zabijania. Największy tyran kontynentu przyjął sobie za punkt honoru oczyszczenie ziem ze smoków. I potrzebował do tego swojego egzekutora. Kata w nic niezdradzającej go skórze. Kogoś, kto mógł wykorzystać swoją magię przeciwko innym magom. A nie było tajemnicą to, iż smoki były jednymi z najwspanialszych magów we wszechświecie. Odkąd ich populacja zmniejszyła się praktycznie do zera, a polowania nie ustawały nawet na chwilę, smoki przestały posługiwać się czarami. Dzięki nim łatwiej je było rozpoznać.

Wielkie i potężne stworzenia pokryte łuskami, przechodzącymi od pochłaniającej wszystko czerni aż do głębokiego błękitu. Ich smukłe tułowia i olbrzymie skrzydła nadawały im wdzięku oraz gracji. Każdy ruch wydawał się delikatnym tańcem w toni powietrza. Smoki płasły po powierzchni ziemi pełne swobody. Zawsze wolne, mogły przemieszczać się, gdziekolwiek zechciały, niesione na błoniastych skrzydłach. Niewymuszone piękno niejednokrotnie było tematem pieśni i ballad na ich cześć.

Największe niebezpieczeństwo kryło się w ich opalizujących oczach. Wystarczyło jedno spojrzenie, a umysł ofiary stawał się pusty. Kompletnie poddany drapieżnikowi. Do tego serie cienkich i ostrych jak brzytwa zębów stanowiły śmiertelne zagrożenie. Jednak najbardziej zdradliwą częścią smoczej natury był fakt, że przybierały trzy formy. Nie jedną, nie dwie, tylko trzy. I właśnie to powodowało, że z tak wielkim trudem przychodziło ich uchwycenie, gdy nie używały swoich zdolności we władaniu magią. Dla niewyszkolonego oka praktycznie niemożliwym byłoby zidentyfikowanie ich w ludzkiej formie. W krótkich momentach przemiany, smoki nosiły cechy charakterystyczne dla obu gatunków. Ludzka forma ze skrzydłami unoszącymi się zza pleców, lekko zaostrome końce palców i oczy, które mogłyby prześladować w najmroczniejszych koszmarach.

– W razie potrzeby list może się pojawić...

– Musimy dobrze przemyśleć plan działania i nie jestem pewna, czy wyprawa do Kamiennej Rzeki to dobry pomysł.

– Myślę, że może być to najlepsze wyjście z sytuacji, ale dam ci czas do namysłu. Poza tym odkryłem pewną ścieżkę prowadzącą poprzez góry...

– A jeżeli faktycznie znajdują się tam smoki?

– Uważaj, bo jeszcze ktoś posądzi cię o to, że zabijanie naprawdę nie sprawia ci przyjemności. – Darwien z odległym wyrazem twarzy odchylił się na krześle i ponownie zaczął studiować mapę.

Zmarszczyłam czoło na tę myśl, wiedząc, że było w tym więcej prawdy, niż mogłabym przyznać.

– Przejdźcie przez Kamienną Rzekę nie powinno być takie kosztowne, znając twoje zdolności. Gdybyśmy udali się kawałek dalej, to moglibyśmy dotrzeć do wydrążonego w skale szlaku górskiego. Stamtąd po czterech dniach znaleźlibyśmy się w Olyxie i nie byłoby potrzeby iść całą trasę dookoła Martwego Mokradła. Na tamtych terenach z łatwością każdy mógłby nas dogonić i zaatakować, co innego w górach.

Delikatnie uniosłam brew. Pojawienie się szybciej w stolicy wcale nie było mi do końca na rękę. W Królestwie Damarii można było szukać tylko jednej rzeczy, a były to kłopoty. Za to podróżowanie po kontynencie dawało swobodę, o której w Olyxie mogłam tylko pomarzyć.

Dzień powrotu też musiał w końcu nadejść, gdyż obowiązkiem każdego z dowódców było stawienie się przed całym dworem wraz z dziękczynnym łupem dla zasiadającego na tronie starca. Zazwyczaj przynosiłam czaszki smoków, które dokonały pełnej przemiany. Zabicie ich w tej formie było największym wyzwaniem. Dla kogoś takiego jak ja, wycucie smoka to nie sztuka. Prawdziwa umiejętność kryła się w zabiciu stwora w jego prawdziwej postaci, właśnie wtedy, gdy był najsilniejszy. Gdy smok udawał człowieka, przejmował też wszystkie jego niedoskonałości i tracił dużo ze swej mocy. Przynajmniej do chwili, w której dokonywał przemiany. Pozbawienie takiego stworzenia głowy było bardzo proste, niemniej jednak najczęściej zabijałam smoki w ich prawdziwej formie. Z wielu powodów.

– Przesilenie nastąpi dopiero za dwadzieścia dni, do tego czasu musimy przetransportować wojsko wraz z zaopatrzeniem i nie, nie możemy podążyć górskim szlakiem. – Rzuciłam Darwienowi harde spojrzenie.

– Zamknięta, klaustrofobiczna przestrzeń i ograniczone zasoby broni nie idą w parze.

– Nikt nie będzie wiedział, gdzie przebywamy. Trasa widoczna jest na jednej mapie, którą właśnie mam przed sobą.

– Darwienie – syknęłam.

Oficer nie wydawał się zadowolony, ale nie naciskał dalej.

– Wysłałam małą grupę, żeby pozbięła z pola to, co nadaje się jeszcze do użytku. Niestety po bitwie nie zostało zbyt wiele – rzekł z wyraźnym rozdrażnieniem.

– Nie mogło. Doskonale wiedzieli, co robią.

– I właśnie to mnie martwi. Myślę, że pozostawanie tutaj nie jest bezpieczne, Fay. – Rozluźniłam się nieco na dźwięk jego miękkiego głosu. Kolejna istotna kwestia, dla której uczyniłam Darwiena oficerem to fakt, że w każdej sytuacji potrafił zachować spokój i opanowanie. – Myślę, że to nie jest bezpieczne również ze względu na Ahmanara. Mam nieodparte wrażenie, że nie uwierzył w to, że każdy z tych... chłopców był odpowiedzialny za zdradę. Przecież wcześniej byli w jego szeregach. A dokładniej – rzekł pełnym napięcia tonem – każdy z zabitych był. Czy to nie jest podejrzane?

Przeniosłam wzrok na kominek i zaczęłam analizować.

Im więcej się zastanawiałam nad potencjalnymi problemami wynikającymi z poprzedniego wieczoru, tym większa migrena mnie dopadała. Ból rozchodził się powoli i natarczywie, zasłaniając mgłą ostrość widzenia. Dodatkowo nasilało go uczucie bycia obserwowanym. Ilekroć coś zrobiłam, powiedziałam, albo pomyślałam, nachodziło mnie nieprzyjemne, lepkie odczucie, że ktoś jeszcze podążał wzrokiem za każdym moim uczynkiem i myślą. Po porażce pod Stalową Twierdzą nie odstępowało mnie to odczucie na krok. Teraz jednak je odgoniłam, zdając sobie sprawę z niedorzeczności takiej sytuacji.

– Ich śmierć była nieunikniona i doskonale o tym wiesz.

– Obawiam się tylko, że mogliśmy postąpić zbyt pochopnie.

– Pochopnie? Darwienie, nasza armia jako jedyna wyszła bez szkody z tej potyczki. Założę się, że każdy z dowódców zachodzi w głowę, co tam się tak naprawdę stało. Zechcesz mi powiedzieć, jakim cudem akurat moje pojawienie się obróciło tę praktycznie pewną do wygrania bitwę w potworną klęskę? – zaczęłam rozmasowywać skronie.

– Nie wiem, pani.

– Może i w istocie nie każdy z nich nosił w sobie winę, ale nie można im było ufać. W ten czy inny sposób należało się ich pozbyć, zanim doszłoby do ceremonii zaprzysiężenia. Nie chciałam ich w swoich szeregach – westchnęłam. – Wyśmiano nasze starania, Pięć Armii poniosło sromotną klęskę, gdy drzwi do Twierdzy zamknęły się przed naszymi nosami z hukiem. Zdażyliśmy wejść na pole bitwy, ledwie rozstawić jednego wojownika, a wszystko ustało!

– Brzmi jak szczęśliwy zbieg okoliczności.

– I wierzysz w to?

– Jeszcze nie wiem, co powinienem myśleć.

– A ja wiem. – Wstałam z kanapy i zebrałam broń pozostawioną na stole. – I nie podoba mi się to, do czego doszłam. Ktoś chce nas odseparować od reszty, sprawić, że wyglądamy jak zdrajcy. Musimy się dowiedzieć, kto pociąga za sznurki.

Mężczyzna odłożył mapę i spojrział na połyskujące płomienie.

Narzuciłam czarny płaszcz i obwiązałam kilka małych mieczy wokoło niego. Broń w kontakcie z ludźmi nie była mi potrzebna. Moje zdolności do samoobrony zostały doprowadzone do perfekcji i mało kiedy ktoś stanowił dla mnie zagrożenie. Większość wiedziała, kim i czym byłam.

Zabójcą.

Potworem.

Kimś, kogo należało unikać za wszelką cenę.

Jednak wszędzie wokoło mogło czaić się zagrożenie, o zabójczych oczach i potężnych skrzydłach.

– Ile dni zajmie dotarcie do Kamiennej Rzeki?

– Niecały dzień. – Płomyki zatańczyły w oczach oficera.

– Wybiorę się posłuchać, co ma do powiedzenia o tym wszystkim ludność. Ty w tym czasie zaplanuj trasę do Kamiennej Rzeki przez góry. W razie, gdyby miała się do czegoś przydać – zaakcentowałam ostatnie zdanie, po czym wzięłam jedną z gęsto poukładanych w skrytce sakiewek i ruszyłam wąską dróżką między namiotami w stronę karczmy.

Jak mogłam się spodziewać, w gospodzie roiło się od plotek. Ludzie siedzieli gęsto poutykani przy stołach i szeptali. Cały czas, bez przerwy ciągnęli swoje wywody na temat sposobu walki, rozstawienia wojowników, ilości oręży przeciwnika i domniemań o porażce, którą było niezdobycie twierdzy.

Imiona zabitych płynęły przez ich usta niczym litania. Nie mogli przestać przerzucać się nazwiskami poległych, jakby to była jakaś gra. Kto podał przyczynę śmierci bardziej znamienitego człowieka, ten wygrywał. Akurat nazwiska arystokratów wypluwane przez ledwie świadomych swoich czynów pijaków były niczym policzek w twarz. Wymawiali je bez zastanowienia, mieszając kolejne rody. Niektórzy z wysoko urodzonych polegli w walce, ale część została zabita dawno po jej zakończeniu. Rozstrzyganie własnych sporów podczas trwania wojny było nielegalne, ale nikt nie mógł powstrzymać rozochoconych krwią i bez honorowych młodocianych żołnierzy.

Nikt nie chciał temu zaradzić.

– *Nieprawda* – westchnęłam, słysząc ten cichy głosik. Tym razem miał świętą rację.

Moja mała armia złożyła magiczną przysięgę, która zabraniała wojownikom robienia czegokolwiek wbrew mojej woli. Karą za nieposłuszeństwo była okrutna, nader bolesna i przerażająca śmierć.

Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o żołnierzach.

W pomieszczeniu panowało okropne zamieszanie i ciężko było utrzymać zmysły na wodzy. Było to o tyle trudniejsze, że wciąż towarzyszył mi ból głowy. Napięcie stopniowo się zmniejszało, jednak nie chciało zabrać swoich ostrych szponów.

Przyglądałam się uważnie zgromadzonym, prawie dostając zawrotów głowy od ilości zapachów, kształtów i dźwięków. W pewnym momencie zobaczyłam młodego mężczyznę. Siedział sam ze wzrokiem wbitym w malunek ogromnego smoka na ścianie. Zdawał się kompletnie pochłonięty swoim światem. Jego

jasnozielone tęczówki przesuwają się po łuskach gada i zapamiętywały każdy centymetr. Jego mina wyrażała pełną koncentrację i skupienie.

Nagle odwrócił wzrok w moją stronę. Zamrugał dwa razy i zmrużył oczy.

Wyróżniał się na tle innych. Co prawda w małej osadzie schronienie znalazła zgraja Pięciu Armii, kilka tysięcy wojowników z całego kontynentu, więc można było znaleźć dużo zadziwiających kombinacji, jednak ten tutaj nie pasował do żadnego z pięciu królestw. Jego dzikie rysy twarzy i szorstka aparycja nie szły w parze z pięknym strojem i dokładnie ułożonymi włosami.

Również zmrużyłam oczy.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka długich chwil, do czasu gdy widok przysłonił mi ogromny wojownik z Pomroki, oddziału Mirunisa. Przetoczył się przez pokój, chwając się na nogach, aż szczęśliwie dotarł do wyjścia.

Gdy ponownie spojrzałam w miejsce, gdzie siedział chłopak, jego już nie było.

Z niezadowoleniem cmoknęłam ustami, ale nie przejęłam się zbyt nagłym zniknięciem nieznanego i ponownie zaczęłam nasłuchiwać. Przebywanie w gospodzie nigdy nie sprawiało mi przyjemności. Rozkojarzone twarze mężczyzn, będące jedynie skorupą skrywającą pustkę, brak subordynacji i samowola to odrażające cechy ich gatunku.

W końcu do moich uszu dotarło ciche zawrozczenie jednego z pijaków o oddziale Bestii.

Niezauważona, przybliżyłam się nieco do stolika schowanego w kącie karczmy i ku własnemu niedowierzaniu znalazłam tam Ahmanara. Siedział cicho i przyglądał się zgromadzonym. Nie mógł mnie dostrzec, ponieważ znajdowałam się pod ochroną zaklęcia, które czyniło moją postać niewidzialną.

Najpierw słuchałam tego, co mówili poza moimi plecami, później ujawniwszy się, przysłuchiwałam się, co mieli do powiedzenia w mojej obecności.

– Oni zakończyli tę bitwę! Mówię ci!

– Bredzisz głupoty stary durniu.

– Te flaszki już dawno namieszały ci w głowie – wszyscy zanieśli się śmiechem.

– Ledwie postawiła nogę na polu bitwy i wszystkie smoki się schowały! Wiedziały, co je czeka.

– Z zaciętym wyrazem twarzy, nieco przyprawionym alkoholem, jeden ze starszych mężczyzn próbował mocno dowieść swojej racji.

– Tak się przeraziły, że zamknęły Żelazną, tfu, Stalową Twierdzę na cztery spusty! I nikt tam już nie wejdzie – uśmieł się jeden młodzieniec ze złamaną podczas bitwy ręką.

Nie za bardzo wiedziałam, co o tym myśleć.

Patrząc na to z boku, faktycznie smoki zaraz po moim nadejściu zawróciły do Stalowej Twierdzy, jednak raczej nie dlatego, że się mnie bały. Jasny i wyraźny błysk na ich twarzach i pewność, że mogły wyrządzić o wiele więcej szkód, a jednak wycofały się, pozostawiając za sobą jedynie kilkaset spopielonych ciał, w moim mniemaniu tego dowodził. Takie potyczki często kończyły się ogromnymi stratami, nawet w mojej armii.

Zdobycie czegoś, co należało do smoków, było zabójczo trudnym zadaniem, a każde próby podejmowane bez mojej obecności kończyły się śmiercią wszystkich odważnych.

– Nie prawda! Ona nie ma w ogóle zdolności.

– Przygłupie, Król wierzy, że ma w sobie niesamowity dar. Tylko ona posiada predyspozycje do zabicia smoka, żaden inny mag nie był w stanie nawet zbliżyć się do swojej ofiary!

– Bo innemu magowi na to nie pozwolono!

– Nikt inny się tego nie podejmie. Znałeś kogoś na tyle głupiego? – odezwał się inny mężczyzna.

– To jej oddział cierpi najbardziej. Byliście kiedyś w lecznicy po bitwie? Każda potyczka armii Bestii to makabryczny widok. W połowie przypalone ciała i nagryzione korpusy gęsto ścielące łóżka – powiedział starzec popijający z butelki. Chyba wiele w swoim życiu przeżył.

– Smoki są nadzwyczaj sprytne i niejednokrotnie zastawiają swoje pułapki. Wpadnięcie w ich sidła oznacza wiele bolesnych ran, które nie chciały się goić, wiem coś o tym, bo kiedyś sam chciałem je złapać! – Mężczyzna w istocie miał wiele obrzydliwych ran na twarzy i brakowało mu kilku palców. Choć jeden, który wiedział, o czym mówił.

Westchnęłam, słysząc to wszystko, a im dłużej się zastanawiałam nad zajściem, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że sytuacja pod Stalową Twierdzą nie miała najmniejszego sensu.

Strumień myśli został przerwany przez lekkie pieczenie powiek. Nieustające szczypanie krzychało do moich zmysłów, mówiąc, że ktoś mnie obserwował. Nie mogłam pozbyć się tego uczucia, a co gorsze stawało się coraz bardziej natarczywe. Rozejrzałam się po zgromadzonych, ale nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

– Założę się, że maczała w tym palce – rzekł Barlor, oficer Ahmanara. Skrzywiłam się, widząc szal w jego oczach. Ahmanar służył z posiadania żołnierzy będących bardzo blisko krawędzi między rzeczywistością a szaleństwem. Świetnie sprawdzali się na polu walki, ale poza nią stanowili wyzwanie.

– Oddać dowództwo kobiecie? Wszyscy wiemy, jak dwulicowe są te kreatury.

– Nadają się do innych rzeczy!

– Innych rzeczy? Nadają się tylko do jednego! – Znów gromki śmiech odbił się od ścian.

– Nie rozumiecie durnie? – powtórzył Barlor. – Zamiast zabijać smoki, zaczęła z nimi współpracować!

Wiadomość w ciągu sekundy ogarnęła zgromadzonych. Niewinne słowa wywołały lawinę przypuszczeń i domysłów. Kolejni mężczyźni przekrzykiwali się, tworząc nowe i coraz bardziej nierealne scenariusze.

– Bo co? Bo smoki przed nią uciekły? – Kilka rozmytych głosów przedarło się przez zgiełk.

– Boją się jej!

– I powinny! Odkąd ona przemierza nasze ziemie, smoki przestały na nas napadać! Krok po kroku wrywała tereny tym nieludzkim potworom i w końcu możemy cieszyć się wolnością.

– Dobrze gada!

– A jednak Stalowa Twierdza nie została zdobyta – wyrwało się Ahmanarowi. Znów skoncentrowałam na nim uwagę.

Nawet po tylu latach nie byłam w stanie przyzwyczać się do jednego z dowódców Pięciu Armii. Pięciu Królestw, które tyran obwieszczony Królem podbił i zmusił do posłuszeństwa.

Ahmanar nieustannie wzbudzał we mnie obrzydzenie pomieszane z chęcią przejechania ostrzem po jego gardle. Mało kiedy wychylał nos zza swojego zamku, toteż rzadko zmuszona byłam go widywać. Wszyscy wiedzieli, że uwielbiał zabawy, a będąc tak daleko od swoich ziem, musiał zadowolić się tym przytułkiem dla pijaków. Nie wiem, czy po tej ziemi chodziła bardziej żałosna kreatura niż on.

– Czy to nie jest dziwne, że najważniejszy punkt na mapie zachodniego Królestwa Damarii pozostaje w rękach wroga?

– Przyznaj się oficerze, po prostu nie możesz znieść tego, że często jej się coś udaje, a tobie nic!

– Podoficer z Pomroki zaniósł się pijackim śmiechem. Na te słowa podwładny Ahmanara w ułamku sekundy podniósł się ze swojego krzesła i kopnął je przez pomieszczenie.

Właśnie na to czekałam.

Nikt nie zwracał uwagi na smukłą dziewczynę kręcącą się po karczmie. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby uważniej jej się przyjrzeć, w końcu takich panienek było w tych rejonach wiele. Zadowalały na sianie przyjezdnych kupców, a teraz miały za zadanie zająć się żołnierzami każdej z Pięciu Armii.

– *Czterech* – wyszeptał cichutki głosik w mojej głowie. – Twoi wojownicy nie oddają się tak ulotnym przyjemnościom.

Odetchnęłam, wiedząc, że to prawda. Przyjęcie w szeregi mojej armii oznaczało wiele wyrzeczeń, w tym również wstrzeźliwość. Na walczących czekała masa niebezpieczeństw i marne szanse na przeżycie. Nie chciałam, żeby pozostawili po sobie potomków. Niechciane dzieci, których los byłby o wiele gorszy niż ich ojców.

Odepchnęłam się od ściany i pozwoliłam opaść mgłę owijającej moją postać. Stopniowo rozplywała się w powietrzu, niknąc w oparach dymu tytoniowego i smrodu niemytych ciał.

Pierwszy zauważył mnie młodzieniec po drugiej stronie gospody. Z każdą kolejną sekundą śmiech zamierał mu na ustach, aż w końcu na jego twarzy zagościło czyste przerażenie. Nie spuszczać ze mnie wzroku, silnym szturchnięciem zwrócił uwagę swojego znajomego, który po chwili ociągania zamarł. To przyciągnęło wzrok kolejnego pijaka i następnego, aż cała karczma zastygła. Kilku mężczyzn przy oknach nadal cicho rozmawiało, rzucając mi gorączkowe spojrzenia.

– Naprawdę zastanawiające są wasze przypuszczenia. – Przeszłam kawałek w kierunku stołu, przy którym siedział Ahmanar. Oficer zaczął podwijać rękawy, szczerząc zęby do jednego z Pomroki.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj zobaczyć, moja droga – westchnął i przywołał do porządku swojego kompana.

– I wzajemnie, generale – dodałam nacisk na ostatnie słowo. – Raczej przypuszczałabym, że pławilibyś się w towarzystwie Tenmara lub Mirunisa, w końcu wszyscy wiemy, jak się lubicie.

Fala szeptów zalała pomieszczenie. Nieliczni posłali Ahmanarowi znaczące uśmiechy, ale większość pozostała obojętna. Niejednokrotnie znajdowano rozszarpane ciała i zbezczeszczone zwłoki nieprzychylnych dowódcy członków dworu. Kto wie, co stałoby się z bezimiennymi żołnierzami?

– Bestyjko chętnie ci udowodnię, że damy również świetnie bawią się w moim towarzystwie.

Zmusiłam swoje usta do uśmiechu. Odkąd sięgałam pamięcią, uczono mnie do zachowywania zimnej krwi i spokoju. Nie należało pokazywać swoich słabości ani prawdziwych uczuć. Na pewno nie przy takich zgniłych charakterach, które każdy ruch mogły wykorzystać przeciwko tobie.

– Ile razy jeszcze będę zmuszona odrzucać twoje zaloty? Powoli zaczyna się to robić nudne – zauważyłam, że zmienił się jego wyraz twarzy.

Starania Ahmanara o zdobycie jedynej kobiety-generała miały czysto polityczne pobudki i były tak samo żalodne, jak on.

Widziałam, jak wytyżał się by nie stracić kontroli nad swoim językiem, ale po spożyciu odpowiedniej dawki alkoholu było to niebywale trudne.

– Chciałem z tobą pomówić o bitwie.

– Widzę, że świetnie ci idzie omawianie tej kwestii poza moimi plecami.

– Pragnąłem się spotkać w nieco bardziej kameralnym miejscu.

– I dlatego zdecydowałeś się wypluwać jadowite plotki w tej gospodzie? – Zmierzyłam go surowym wzrokiem.

Jako dowódca nie powinnam zwracać na takie rzeczy uwagi, jednak szarganie mojej reputacji przez innego niezdyscyplinowanego dowódcę napawało mnie obrzydzeniem. Już od dłuższego czasu nie mogłam znieść tej kreatury. Od kilku miesięcy na zgromadzeniach Rady, Ahmanar podważał moje kompetencje. Za zamkniętymi drzwiami pałacu pozwoliłam mu mówić, co chciał, gdyż jego zagrzybiały język, mógł niewiele zdziałać. Inaczej było w miejscach takich jak tu. Pogłoski rozchodziły się po królestwach szybciej, niż mknęły przez stopy sokoły, a narastające za nimi historie zwiastowały problemy.

W miejscu tak oddalonym od Olyxu wiele rzeczy mogło się wydarzyć. Nie zamierzałam przepuścić okazji do zaznaczenia swojej pozycji w łańcuchu pokarmowym Królestwa Damarii. Od tego zależało naprawdę wiele.

W bezbrzeżnej ciszy pomieszczenia odnalazłam spokój i ukojenie. W końcu mogłam spojrzeć trzeźwo na sytuację.

Ahmanar nie miał za grosz poważania wśród swoich podwładnych. Tych, którzy nie byli szaleni. Pomówienia wychodzące z jego obślizgłych ust mogły narobić dużo szkód, a do tego nie mogłam dopuścić.

Świece porozstawiane na stołach gasły jedna po drugiej.

Cienie opanowywały coraz większą część gospody, a delikatne drgania rozchodzące się po pomieszczeniu oczyściły powietrze.

Księżyc oświetlał moją postać, dając niezapomniany spektakl. Strużki dymu opadały z moich włosów i ubrań, rozchodząc się coraz dalej po podłodze, oplatając nogi i ręce zgromadzonych. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech i odsłonił szereg białych zębów, które kontrastowały z czerwienią ust. Ciemnoszare oczy wypełniał chłód. Ujmujące zimno rozprzestrzeniło się w ciągu kilku sekund.

Niespieszonym, pełnym gracji krokiem podeszłam do Ahmanara i nachyliłam się nad nim.

W oczach generała nie było strachu. Miał nieodgadniony wyraz twarzy, który dodatkowo mnie rozzłościł.

Z delikatnością piórka, dotknęłam ostrzem skórę mężczyzny siedzącego przede mną. Wzdrygnął się, ale pozostał na swoim miejscu. Jego oddech zionął każdym możliwym trunkiem. Zmarszczyłam nos i delikatnie docisnęłam ostrze.

– Tak jak te podłe szumowiny, które wcisnąłeś w szeregi mojego wojska, zapomniałeś, gdzie jest twoje miejsce na tym świecie. – Widząc rosnącą wściekłość w moich oczach, Ahmanar zacisnął usta.

Cienie szeptały i trzęsły się z podekscytowania.

– Te szumowiny były...

– Milcz. – Na takie traktowanie nie był przygotowany. Nie chciał po sobie nic pokazać, ale wiedziałam, że czekał na reakcję oficera. Niestety on, tak jak i pozostali zgromadzeni, został skutecznie unieruchomiony w lodowatym uścisku mroku.

Ahmanar miał jedynie skrępowane nogi. Byłam ciekawa, czy odważyłby się, chociaż na mnie zamachnąć, toteż ręce pozostawiłam mu wolne.

– Pragnę ci przypomnieć, jak oni skończyli i jak skończysz ty, jeżeli nie przestaniesz siać... zamętu. – Pierwsza kropla krwi spłynęła po ostrzu, które teraz znajdowało się przy ustach generała. Słyszałam, jak kawałek dalej oficer usilnie próbował jakoś wyswobodzić się z cienkich lin przetrzymujących go w miejscu.

– Nie czuję się w obowiązku wypełniać twojej prośby.

– To nie była prośba, tylko rozkaz.

– Nie przyjmuję rozkazów od kobiet – warknął w moje usta.

– Kiedyś zasiądem na miejscu Króla Damarii i nie będziesz miał wyjścia. Radzę ci się przyzwyczajać.

– Ty naprawdę w to wierzysz? – W oczach generała czaił się niebezpieczny błysk.

– W przeciwieństwie do ciebie, pokładam głębokie zaufanie w słowa naszego pana. – Nie była to do końca prawda, ale akurat ta szumowina nie musiała o tym wiedzieć.

Pozory, wszystko sprowadzało się do utrzymywania pozorów. Ludzie przebywający w tej gospodzie rozniosą wieści wszędzie, a te nade wszystko musiały być przychylne temu bezdusznemu starcowi siedzącemu na tronie. Moja pozycja była uzależniona od jego zachcianek. Może i zostałam mianowana jedynym skutecznym łowcą smoków, ale nawet by nie mrugnął, usuwając swoje przybrane dziecko ze stanowiska. Wbrew pozorom zależało mi na tej pozycji bardziej, niż ktokolwiek był w stanie sobie wyobrazić.

Ostrze nieśpiesznie wędrowało po policzku Ahmanara, tworząc coraz boleśniejszą ranę. Przebijający się przez jego oczy ból dodawał moim czynom odwagi.

Przejechałam wzrokiem po rumianej cerze dowódcy, przeredzających się włosach i kościstym nosie, jednak moja uwaga szybko powędrowała gdzie indziej. Konkretnie kilka stołów dalej, do chłopaka o niespotykane zielonych oczach. Młody mężczyzna, najwyżej dwa lata starszy ode mnie, który wcześniej wpatrywał się w obraz smoka na ścianie, tym samym przenikliwym spojrzeniem teraz obrzucał mnie. Jego piękne, kasztanowe włosy opadały na silne ramiona. Niesamowita jasność jego cery kontrastowała z czarnymi, gęstymi rzęsami i brwiami. Jego rysy były ostre i niepokojące, pełne surowości.

Nieznamy przechylił lekko głowę i rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie do pomieszczenia wpadł chłopczyk, młodzieńki posłaniec zarządcy tej osady.

– Atak! Smoki! Wróg przy wschodnim skrzydle! – Na te słowa schowałam w sobie całą przelaną na zgromadzonych magię. W ułamku sekundy świece ponownie zapłonęły, a temperatura wróciła do normalności.

Nie zwracałam uwagi na grzebiących się, w pół przytomnych żołnierzy. Nawet nie poświęciłam Ahmanarowi spojrzenia, uważając naszą potyczkę za zakończoną. Nie wywarłam na nim takiego wpływu, jaki bym chciała, ale wszyscy inni przypomnieli sobie, z kim mieli do czynienia.

Jako pierwsza wypadłam z karczmy i pobiegłam w kierunku wschodniej bramy.

Krótką myślą poinformowałam Darwiena o zbliżającym się niebezpieczeństwie i nakazałam natychmiastową zbiórkę wojska na głównym placu. Kto wie, ile smoków się tutaj zebrało?

Zaczęły bić dzwony, a ludzie w pośpiechu biegli do schronów. Większość żołnierzy z pozostałych czterech armii była upita do nieprzytomności. W ten sposób wyrażali żal po śmierci swoich braci. Przekląłam w duchu Mirunisa, Tenmara, Krayna i Ahmanara. Nieczęsto wybieraliśmy się na wspólne wyprawy i przez to wychodziły niedociągnięcia. Nikt nie zwołał spotkania i nikt nie postawił jednego wojska na straży.

Znów poczułam ciepło rozchodzące się po mojej klatce piersiowej na myśl o oddanych wojownikach. Wszyscy przeszli próbę i złożyli przysięgę. Na tych mężczyznach mogłam zawsze polegać.

Moment radości szybko przemienił się w gorycz, gdy w świetle księżyca ukazała się ogromna sylwetka smoka, lecącego nad miastem. Przystanąłam na chwilę, analizując sytuację, jednak nie miałam zbyt wiele czasu na przemyślenia. Czerwone łuny spadały z nieba, liżąc płomieniami kolejne budynki. Żar lał się bez przerwy, mieniając się głębokimi barwami czerwieni, pomarańcza i złota. Wstrzymałam oddech, patrząc na niesamowity spektakl światła i cieni, gorąca i chłodu. Zabijanie smoków było moim zadaniem, a dostarczanie głów bezsprzecznym obowiązkiem. Jednak patrząc na te istoty, nie mogłam wyjść z podziwu. Siła zamknięta w pięknej i zdradliwej formie sprawiała, że serce biło mi szybciej. I to nie ze strachu.

Z tyłu głowy poczułam łagodny uścisk świadczący o tym, że Darwien był gotowy. Potwierdził moje przypuszczenia, że tylko moja armia została w pełni gotowości.

– *Dobrze.* – Znów wyszeptał delikatny jak koliber głosik. – *Przynajmniej łatwiej będzie odwrócić ich uwagę.*

Skrzywiłam się na tę myśl. Cztery armie kontynentu przebywały w tym grodzie i trzeźwe czy też nie, obserwowały każdy krok pozostałych.

Westchnęłam głęboko i ruszyłam w kierunku ognia.

Czas rozpocząć przedstawienie.

Zachęcamy do zakupu pełnej wersji książki!